

Obiecana czy przeklęta?

Wystawiając powieść o Łodzi właśnie w Łodzi, Remigiusz Brzyk wcale nie miał łatwiejszego zadania, być może dlatego decyduje się na adaptację wierną powieści noblisty. Przez cały spektakl reżyser nie daje zapomnieć widzowi, że jest w mieście z fabrycznymi tradycjami – aktorzy nieustannie wchodzą w dialog z widzem, co niejednokrotnie wywołuje rozbawienie, ale „Ziemia obiecana” z komedią ma niewiele wspólnego...

Nie ma wątpliwości, że głównym bohaterem sztuki Brzyka jest Łódź. Od początku przenosimy się do mrocznego, śmierdzącego i brudnego świata, którego jądrem jest fabryka – to wokół niej koncentrują się wszyscy bohaterowie, w zasadzie wszystkie rozmowy i problemy sprowadzają się do niej. Scenę i widownię co jakiś czas spowija dym, który przysłania tę niehumanitarną rzeczywistość, zgotowaną ludziom przez ludzi. Z blichtrzem i bogactwem fabrykantów Brzyk zestawia łódzką biedotę. Przewodzi jej wdowa po pracowniku fabryki i czworo dzieci. Nikt nie zwraca uwagi na ich cichy płacz, od czasu do czasu ktoś z pogardą rzuca im kilka groszy jako wyraz swojej filantropii. Ludzie niezdolni do pracy, nazywani darmozjadami, nie są potrzebni ani Bucholcowi, ani wdowie po Szai. Tym, którzy znają ciężką pracę, którzy sami do wszystkiego doszli i zbudowali swoje majątki od zera.

Mawia się, że "punkt widzenia zależy od punktu siedzenia" – Muller i inni, którzy siedzą w „nienaruszonych” pałacach wystawionych na pokaz, są od Łodzi uzależnieni, nie tylko dzięki niej żyją, lecz przede wszystkim dla niej... Gwar maszyn wprowadza ich niemal w hipnozę, zawęża wzrok do trzech rzeczy: zysków, władzy i pozycji – właśnie to wszystko daje im fabryka. Zdecydowanie gorzej mają ci, którzy siedzą przy maszynach – robotnicy, wycieńczeni niehumanitarnymi warunkami pracy, przeklinają miasto, do którego ciągnęli całymi wsiami z nadzieją na lepszy byt.

Ze świecą szukać w tym bezwzględny świecie ludzi uczciwych, uczciwość w tym potwornym mieście zwyczajnie się nie opłaca. Wyłudzenie odszkodowań przez podpalenie własnej fabryki to codzienne praktyki. Wyjątek na tym zepsutym świecie stanowi ojciec Maksa Bauma i Trawiński – mimo kłopotów finansowych do końca pozostają uczciwi.

Z obrazu wyłania się jeszcze jedna niesprawiedliwość: opozycja między fabrykantami żydowskimi oraz niemieckimi, którzy według tych drugich zaniżają poziom łódzkiej produkcji i wytwarzają tandetę, a polskimi, którym ciężko utrzymać się na tym świecie, gdy ostatnie słowo należy do obcego kapitału.

Karol Borowiecki – dyrektor drukarni w fabryce Bucholca, szanowany przez wszystkich większych fabrykantów, marzy o wybudowaniu własnej fabryki i ulepszeniu łódzkiej produkcji. Borowiecki ma jasno wytyczony cel, który udaje mu się wreszcie osiągnąć, jednak jego pozorne szczęście nie trwa długo, traci wszystko – miłość Anki i fabrykę. Dotyka moralnego dna, gdy przyrzeka Zuckerowi na obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, że nie jest ojcem dziecka jego żony. Dla Borowieckiego, podobnie jak dla Bucholca i innych, nie ma żadnej świętości oprócz fabryki. Może dlatego jest tak lubiany i szanowany przez łódzkich fabrykantów? Filantropia Anki mierzi go, nie może patrzeć na dobroć, z jaką dziewczyna obchodzi się z rannym robotnikiem. Nieustannie krzywdzi ją i swojego ojca, zarzuca im szlacheckość, która dla niego jest nic niewartą skamieliną.

W zasadzie cała trójka młodych marzycieli-przedsiębiorców – Borowiecki (Michał Bieliński), Welt (Adam Kupaj) i Baum (Konrad Michalak) stworzyła świetne kreacje aktorskie, jednak Bieliński zasługuje na szczególną pochwałę – wykreowany przez niego bohater, pełen skrajnych emocji, pozostaje na długo w naszej pamięci. Całej obsadzie „Ziemi obiecanej” należą się gratulacje, a szczególne brawa dla pań: Delfiny Wilkońskiej (Mada Muller i Róża Grunspan) i Kamili Salwerowicz (wdowa z czwórką dzieci i Anka). Scenografia i kostiumy Igi Słupskiej i Szymona Szewczyka tworzą spójną całość, pozwalają na trzy i pół godziny przenieść się do XIX-wiecznej Łodzi.